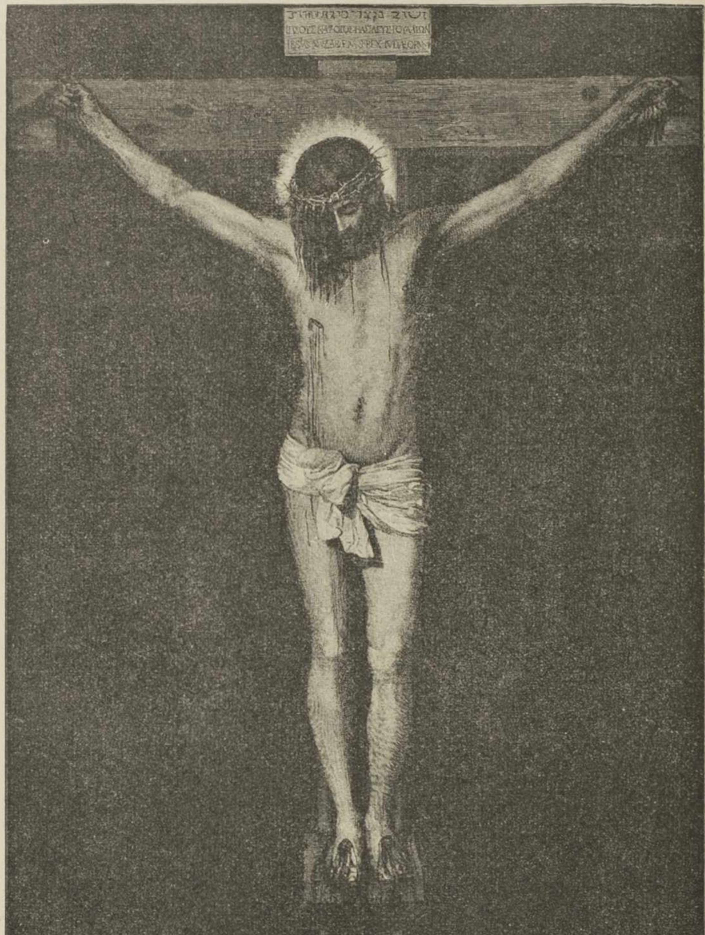

cudowny medalik



W KRZYŻU CIERPIENIE — W KRZYŻU ZBAWIENIE.

ROCZNIK MARIAŃSKI

CUDOWNY MEDALIK

CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIII — Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz — Marzec 1937

MARZEC

Post! Cały ten miesiąc spędzamy pod znakiem postu! Wiele młodych panienek nie lubi słyszeć o poście, boi się tej myśli, spycha ją do jakiegoś kącika mózgu, tak jak za dziecinnych lat spychało się postacie strasznych bajek opowiadanych przez babusię, które nas mimo strachu tak bardzo nęciły!

Nie trzeba sobie z postu robić stracha, nie trzeba sobie robić niepotrzebnych skrupułów i niepokoju sumienia, bo nie na to jest post, żeby nas dręczyć. O przepisy postne spytajmy przy spowiedzi, lub Ks. Dyrektora. Przekonamy się, że nie są tak straszne! Przekonamy się, że post możemy uważać za miły, cichy czas odpoczynku, którego bardzo potrzebujemy, którego w duszy bardzo pragniemy. Bo, przyznajmy to sobie po cichu między sobą, zabawy, tańce, śmiechy i kina jednak męczą i denerwują! Po takiej „Zabawie z kotylionem i niespodziankami", szczególnie jeżeli się często powtarza, jednak pozostaje zdenerwowanie i zmęczenie. A czy rzeczywiście było tam tak wesoło?

Po głowie snują się myśli i marzenia, które nas odrywają od realnego życia. Skutkiem tego praca zawodowa przestaje nas interesować, zaczyna nam ciążyć, już nie pracujemy tak ochoczo i wesoło jak dotychczas i może z cenionej w naszej firmie pracowniczki, która się wybijała na pierwsze miejsce, zaczynamy się w opinii szefa cofać!

Całe nasze życie obniża się, i w stosunku do pracy zawodowej, i do osób, między którymi żyjemy, a którzy zaczynają nas traktować zbyt poufale, tracąc dla nas szacunek. W rodzinie, gdzie jesteśmy swobodniejsze, robimy się przykre, wszyscy „grają nam na nerwach", ale i my gramy na nerwach naszego otoczenia jakieś minorowe symfonie, które bardzo psują harmonię w rodzinie.

W stosunku do Boga też nie jest lepiej, modlitwa zaczyna nas nudzić, zrobiłyśmy się oziębłe. Nasz manualik może gdzieś zakurzony leży od tygodni nie otwierany... I gdzież się podziały nasze piękne postanowienia i porywy apostołowania w rodzinie, w warstacie pracy, w towarzystwie? Gdzież nasze hasło „Do Jezusa przez Marię"? Koniecznie więc potrzebujemy odnowienia, bo przecież żadna z nas nie zgodzi się zasadniczo na takie marne życie!

Otóż więc Kościół św., znając naszą słabość, bo my nie stanowimy wyjątku, każdy człowiek potrzebuje takiego odnowienia, ustanowił post, który ujmując nasze życie w pewne ramy ułatwia nam to odnowienie w duchu Bożym.

Na czas tego czterdziestodniowego postu przeznaczył Kościół św. czas przed świętem Zmartwychwstania Pańskiego, jako przygotowanie do tego święta, kiedy Pan Jezus wyniszczył przez cierpienie naturę ludzką, a zmartwychwstał do nowego chwalebnego życia w ciele chwalebnym. Przypomina nam w tym czasie, że i my wszyscy powołani jesteśmy do takiego chwalebnego zmartwychwstania i do życia wiecznego, do którego dojdziemy tylko łącząc nasze życie z życiem Pana Jezusa. Musimy więc koniecznie odnaleźć niejako naszą duszę, nasze dobre postanowienia i uczucia, którymi byłyśmy przejęte w dzień I. Komunii św., lub przy przyjęciu do Stowarzyszenia.

Gdy sobie przypomnimy radość i wesele tych dni, to mimo woli wzbudzi się żal za tym usposobieniem i chęć powrotu do dawnych uczuć, do dawnego zapału, który tak bardzo osłabł pod wpływem wesołych zabaw, lub może kłopotów życiowych.

Do tego odnalezienia naszej duszy, odnowienia kontaktu z Bogiem, dopomoże nam zachowanie ducha postu. Nie chodzi tu o głodowanie, o wykreślenie wszelkiej radości ze swego programu życiowego; ale chodzi o to, by duszę swą otoczyć ciszą i spokojem, odsuwając wszystko, co się z duchem postu nie zgadza, więc huczne zabawy, tańce, dogadzanie sobie w jedzeniu itd.

Dopomoże nam rozmyślanie o Męce Pańskiej podjętej dla naszego zbawienia, a do tego znów dopomoże nam uczęszczanie na nabożeństwa Pasyjne, na Gorzkie Żale, na koniec na nauki rekolekcyjne. Stanie nam wtedy przed oczyma cel, dla którego żyjemy, a którym jest: posiadanie Boga na wieki w niebie!

A nie obawiajmy się, by nas takie życie miało zasmucić, lub uczynić mniej miłymi i pociągającymi dla otoczenia! Przypatrzmy się tylko obrazkowi św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Czyż ona nie jest śliczna? Czyż nie pociąga wszystkich urokiem swej młodości i tego dziwnego czaru bijącego od niej, a który nazywa się świętością! Czy jej cudne oczy nie patrzą wesoło na świat pomimo surowego życia zakonnego jakie prowadziła?

Porównajmy tę śliczną twarzyczkę z jaką panienką, która spod rąk fryzjera i umalowana, wyświeżona, ogromnie ze siebie zadowolona, idzie w świat. Patrzmy jak ta elegantka starannie pilnuje muskułów twarzy, by się ich pozycja nie zmieniła, bo jej tak ładnie z tym, długo przed lustrem wystudiowanym wyrazem! Ale proszę ją potrącić, lub nadepnąć na nogę, a momentalnie starannie ułożona maska zepsuje się i wyjdzie na jaw szkaradny, samolubny, bezmyślny charakter!

Nie!... Prawdziwe powodzenie w życiu może dać tylko silny, wyrobiony, świadomy wielkiego celu swego życia charakter, umysł spokojny, pewny swej drogi i nie dający się łatwo z równowagi wytrącić. Celem naszego życia jest Bóg, a życie według zasad Stowarzyszenia naszego drogą, którą sama Najśw. Panna nam podała i najpewniej nas do tego celu doprowadzi. My Dzieci Marii ukochałyśmy szczerość i prostotę i tę wesołość, która płynie ze spokojnego sumienia.

Gdy tak w ciszy i skupieniu spędzimy Wielki Post, z zachowaniem przepisów kościelnych, to w święcie Zmartwychwstania Pańskiego odkryjemy nowe źródło szczęścia, a świeża, miła wiosna przyniesie i nam wiele świeżej radości!

Tej radości, szczęścia, wesela w duchu Bożym życzymy naszym miłym czytelniczkom z okazji zbliżających się świąt Wielkanocnych. Przypominamy wszystkim Dzieciom Marii, by białe sukienki, wstążki do medali, i gdzie są w użyciu welony, czyste, odświeżone lub nowe, mieć w pogotowiu na procesję Rezurekcyjną, nie odkładać na ostatni tydzień, bo wtedy nie ma czasu.

Bardzo prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty, tak bardzo potrzebnej do ostania się naszych dzieł! Za każdy grosz serdecznie dziękujemy i obiecujemy stałą pamięć w modlitwach. — Do obecnego numeru dołączamy blankiety na P. K. O. 404.450. — Kto złoży spiesznie prenumeratę, otrzyma jako premię broszurę: CHRYSTUS Z NAMI

Zwiastowanie

Dziś stało się nam zbawienie —
Uderzyły wszystkie dzwony,
I „Anielskie pozdrowienie“
Powtórzyły serc miliony.

Wiosna w pracy rozpoczętej
Pierwszych kwiatów skarb rozdziela,
Wielbi imię Panny Świętej
W wielkich słowach Gabriela.

A te słowa Archanioła
Imię — Jezus — opromienia,
Więc się chylą wszystkie czoła
W cichym hołdzie uwielbienia.

Płynie w niebo pieśni: „Hosanna“,
Miarą myśli nieobjęta,
Palma w Kades, Gwiazda ranna
Nad przepaścią czasu — Święta.

Płyną w niebo głosy ludu
Wśród wiosennych dni zarania,
Głoszą dzwony święto cudu
I nadzieję zmartwychwstania. *W. G.*

Czcicielem i sługą jestem św. Józefa

Jezus! Oto Imię, na które wszelkie na niebie, ziemi, a nawet piekielne pada kolano: — po Jezusie zaraz błyszczy inne Imię również wielkie, potężne na niebie i ziemi, Imię kruszące głowę szatana, Maria! Po Jezusie zaś i Marii, któryż z Niebian godniejszy naszej czci i uwielbienia, czyjaż przyczyna skuteczniejszą, kto większe ma prawo do naszej miłości, w kim pewniej ufność naszą złożyć możemy, jeśli nie w Józefie świętym?

Wszystko co jest na niebie i ziemi, skłania nas i pobudza do czci i nabożeństwa do świętego Józefa.

Sam Ojciec Przedwieczny, Bóg, wyraźnie nam wskazuje, zachęca do czci takowej, kiedy Józefowi świętemu powierza najkosztowniejsze niebios i ziemi skarby, kiedy Go wybiera z pomiędzy wszystkich ludzi, na głowę i naczelnika świętej Rodziny! Bóg sam oddaje Mu cześć i wynosi Go w niebo wysoko; a my stworzenia, my nicość, mielibyśmy odmawiać tej czci Józefowi?

Sam Jezus i Maria składają Mu pierwsi hołdy posłuszeństwa, oddają się pod jego opiekę, poddają się woli i kierunkowi Józefa: a my do tejże opieki uciekać się nie będziemy?

Zbawca świata nazywa Go Swym Ojcem, jest mu poddanym, usługuje Mu Swymi rękami i oddaje Mu wszelką cześć.

Matka Boża czci Józefa jako pana, głowę rodziny, jako Oblubieńca, którego Bóg sam Jej wybrał, poczytuje Go za Swego Opiekuna, Obrońcę. Ta niepokalana Dziewica, której Anioły i Serafy cześć składają, przed którą Archanioł zgina kolano, u której stóp wszyscy wierni tryumfującego i wojującego Kościoła, padają, uniża się się przed Józefem, Jemu jako służebnica posługi czyni.

Aniołowie z uszanowaniem zbliżają się do Józefa, pouczają o tajemnicy Wcielenia i woli Boga i nie inaczej tylko z uwielbieniem wymawają Jego imię i Jego ród: Józefie, Synu Dawidów!

Kościół wreszcie, ta kolumna prawdy, ta ukochana nasza, Duchem Bożym rządzona Matka, nic nam bardziej nie zaleca nad nabożeństwo do świętego Józefa, używa Swej powagi, zaleceń do utrwalenia takowego. Przedstawia wiernym Józefa świętego jako najdoskonalszy wzór chrześcijańskiego życia, jako Patrona dobrej śmierci, jako najpewniejszego w każdej potrzebie przyczyńcę. Ustanawia prócz 19 marca, jeszcze w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy święto Opieki świętego Józefa, a jakby to jeszcze zbyt mało było, cały miesiąc marzec przeznacza na osobliwsze do świętego Józefa nabożeństwo. Przepisuje różne dla niego skuteczne modły, ubogaca je tak samo licznymi i wielkimi odpustami, jak i nabożeństwo do N. Serca Jezusa lub Marii!

Ileż świątyń po świecie chrześcijańskim wzniesiono na cześć świętego Józefa: a nie masz prawie żadnej, gdzie by nie było, jeśli nie ołtarza, to przynajmniej obrazu Jemu poświęconego. W Rzymie prócz innych, nad więzieniem Mamertańskim, gdzie święci Piotr i Paweł byli więzieni, wznosi się kościół szczególniej przez wiernych uczęszczany, pod nazwą świętego Józefa — cieślów. Na spadzistości zaś góry Świętej Trójcy (Pincio), wznosi się świątynia świętego Józefa pod nazwą „głowa, naczelnika wszelkich chatek“

(cajo delle case). Chciano przez to wyrazić, że każdego mieszkanka, każdej rodziny chrześcijańskiej, głową, naczelnikiem jest święty Józef.

Święci Pańscy na tej ziemi osobliwszym odznaczali się nabożeństwem do świętego Józefa: w tym nabożeństwie czerpali pociechę, wzmocnienie. Święty Franciszek Salezy, zawsze powtarzał: „czcicielem, sługą, własnością jestem świętego Józefa". W przeddzień śmierci, przed ołtarzem w kościele świętego Józefa w Lionie, odprawiwszy mszą św., czując się być nieco słabym, gdy go namawiał rektor kościoła, aby się polecił świętemu Józefowi; ze spokojem i ufnością odpowiedział: Ach, ojcze, wszak wiesz, żem jest własnością i całkowicie należę do świętego Józefa!

Seraficzna Dziewica Teresa, nazywała Józefa św. panem i ojcem swoim. Nic nie przedsięwzięła nie wezwawszy wprzód Jego Opieki i przyczyny: zalecała wszystkim, aby się uciekali i jako patrona mieli św. Józefa. „Nie pamiętam nigdy, mawiała ona, abym wzywając św. Józefa, wysłuchaną nie była. Cudowne są łaski, jakimi Pan mnie udarował, cudowna pomoc jaką z wielu niebezpieczeństw duszy i ciała wybawioną zostałam; lecz to wszystko winnam przyczynie św. Józefa, wszystko to zyskałam przez modły do św. Józefa zanoszone".

Wreszcie sama miłość, jaką mamy ku Zbawcy naszemu, zachęcić nas winna do czci św. Józefa. Żadne bowiem nabożeństwo nie może być bardziej miłe P. Jezusowi, żadna cześć bardziej podobać się Mu nie może, jak cześć i nabożeństwo do tych świętych, którzy najściślej z Jego Najświętszą, Boską Osobą zespoleni byli. Jeśli prawdziwie kochamy Jezusa, jeśli Jego chcemy zyskać łaski, jakże byśmy mogli być obojętnymi ku temu świętemu, którego Jezus tak bardzo umiłował, który wzajem ku Zbawcy doskonałą, płomienną pałał miłością?

Przy rozpoczęciu zatem miesiąca czci św. Józefa poświęconego, oddajmy cześć Jezusowi, Marii, Józefowi św. Obierzmy sobie św. Józefa za pana, ojca, opiekuna, wodza, patrona i w ciągu życia, a zwłaszcza przy śmierci. Przez cały miesiąc marzec nie pomińmy ani jednego dnia bez oddania Mu czci, bez polecenia się Jemu. A ponieważ najmilsze będzie nabożeństwo Bogu, jeśli nie tylko jak Józef czcić będziemy Jezusa i Marię, ale jeszcze w cnotach Go naśladować; przeto nie przestawajmy na modłach tylko, ale jeszcze wpatrujmy się w cnoty św. Józefa i takowe na sobie wyrażać się starajmy.

Archanielskie tchnienie

*Płynie archanioł z niebios przestworza,
w blasku słonecznym, z piękną lilią,
w szatach złocistych, jak ranna zorza,
do ciebie Panno! Ciesz się Mario!*

*Świetlista smuga po nim została;
domek Marii tonie w jasności;
Gdy się Jej dusza w modłach stapiała,
On staje przed Nią w niebios piękności,*

*Boskiem pozdrawia Ją pozdrowieniem,
przyobiecaną nowinę głosi:
— „Ty będziesz Matką, Syn Twój zbawieniem,
o które ludzkość spragniona prosi".*

*Jakżeż się Mario cieszyć musiałaś,
Gdy Cię Archanioł Boży pozdrawiał,
kiedyś się Matką Jezusa stałaś,
by przez swą Mękę narody zbawiał!*

*Nam też zapalisz i w sercach i w niebie
nowych nadziei promienie,
i ze w Twym sercu znajdziemy dla siebie
naszej tęsknoty spełnienie.*

*Wśród cierpień życia i wśród niemocy,
gdy nas opada zwątpienie, lęk,
niech dusze proszą Twojej pomocy!
niech nawet bólu wielbi Cię jęk!*

. . . .

. . . .

*Nieraz, kiedy patrzysz smutna
na swą pracę i swój trud,
kiedy widzisz, że nie wschodzi
z twego siewu żaden plon,*

nie upadaj pod ciężarem!
wierz w miłości Bożej cud!
i dzwoń silnie, pełna wiary
w znojnej pracy święty dzwon!

O! w twej duszy co niedawno
b y ł a s ł a b a, p e ł n a ł e z,
jako srebrny spiż się wzbudzi
płomienisty, orli głos:

trzymaj Marii jasny sztandar!
bladej trwodze połóż kres!
przyjdzie czas, iż z twego siewu
zejdzie bujny, złoty kłos!

. . . .

. . . .

Ach! Oto duch pogrążon w szczęścia topiel,
do Marii woła: „Wszystko spal i spopiel,
co marnem i nikczemnem, ziemskiem jest,
i wyproś dla nas odrodzenia chrzest!“

Św. Józef radzi o swojej czeladzi

Siostra Zofia miała na swojej głowie dwie szkółki dla dziatwy i sporo innych kłopotów, a za towarzyszkę niedstępną Siostrę Biedę, która na każdym kroku mocno dawała się we znaki. Nie przerażało to jednak zbytnio S. Zofię; na towarzyszkę Biedę i na kłopoty miała niezawodne lekarstwo!

Pewnego razu brakło pieniędzy na zapłacenie komornego. Właściciel domku, w którym była szkoła, protestant (działo się to wszystko w Niemczech), energicznie domagał się zapłacenia należnej kwoty, grożąc wyrzuceniem dzieci. Nie było rady, bo i pieniędzy nie było. Siostra obeszła całe miasto, szukając nowego lokalu na szkołę, ale daremnie! Gdy ludzie zawiedli, zwróciła się do stałego opiekuna, do Józefa św. Zapalono przed jego figurą lampkę i kwiatki się znalazły, a dziatwa szkolna gorąco modliła się o pomoc. I pomoc przyszła. Do Siostry zgłasza się jakaś nie-

znana, starsza już panna. Opowiada, że przez całą noc nie mogła zasnąć. Zdawało się jej, że ciągle słyszy głos: kup dom na szkółkę dla dzieci. Zaraz rano wybrała się na miasto, by poszukać odpowiedniego budynku! Znalazła ładny domek w ogrodzie, dużo kwiatów i zieleni, w sam raz na szkołę, będzie dzieciom miło i wesoło! Już zakontraktowany, oddaje go Siostrze.

Z końcem miesiąca przeprowadzono się na nowe, przez św. Józefa podarowane mieszkanie! Dobrze tam było, przyjemnie, tylko dzieci protestanckie przeszkadzały ciągle w nauce, zaglądając w okna i strojąc sobie niesmaczne żarty i figle. Trzeba było pomyśleć o jakichś zasłonach na okna. Pomyśleć łatwo, trudniej wykonać, gdy się nie ma pieniędzy. U Siostry w kasie ich nie było; ale tylko u Siostry, były za to u św. Józefa. W jednym z okolicznych miast dogorywała pewna osoba. Zaopatrywał ją proboszcz! Po ukończeniu modlitw ksiądz zabrał się do brewiarza, odmawiając go przy chorym. Nagle umierający odzywa się: „Księże proboszczu, widział ksiądz proboszcz św. Józefa, jak przystąpił do mego łóżka? Powiedział mi: poślij tę sztukę materii, którą masz w skrzyni, na zasłony do okien dla szkoły katolickiej w N., tam ich potrzebują. Księże, niech ksiądz otworzy skrzynię, tam jest zwój materii, proszę też dołożyć jeszcze 10 marek i posłać kierowniczce szkoły". — Tak się stało. Materii wystarczyło w sam raz na 11 zasłon, tak, jakby wymierzył naumyślnie!

Innym razem S. Zofia potrzebowała znowu koniecznie, i to zaraz 50 marek! Bierze więc, karteczkę, pisze na niej krótką prośbę do św. Józefa i zakłada za jego figurę. Następnego dnia, a była to środa, przychodzi do Siostry pewna znajoma osoba i pyta zaraz u progu: Siostro, potrzebujesz pieniędzy?

— Jeszcze jak, koniecznie 50 marek! Ale skąd pani wie o tej potrzebie? — Skąd? W nocy otwierają się drzwi do mego pokoju. Zdziwiona i trochę przelękła patrzę, kto wchodzi! Było bardzo jasno, bo księżyc świecił wprost w okno! Oczom nie wierzę! Św. Józef z naszego parafialnego kościoła! Zanim zdołałam się zorientować, czy śnię, czy jestem całkiem przytomna, słyszę serdeczny głos: „Daj Siostrze Zofii 50 marek, ona potrzebuje ich koniecznie". — Oto pieniądze! Proszę podziękować za nie św. Józefowi. — Tak to św. Józef radzi o swojej czeladzi!

Święty Wincenty a Paulo

(Dokończenie)

Zakład dla podrzutków.

Żadne z dzieł św. Wincentego nie okryło Jego czoła tak piękną aureolą, jak to dzieło. Bo czyż jest istota piękniejsza od dziecka? — a jednak jakże często te nieszczęśliwe istoty porzucano na ulicy, rzucano do rzeki, lub mordowano. Do tego doprowadziła nędza i zdziczenie obyczajów.

Pewnego wieczora, gdy św. Wincenty wracał z misji, ujrzał pod murami Paryża żebraka, który łamał członki niemowlęcia, żeby jego kalectwem pobudzać przechodniów do litości. Przejęty zgrozą, przybiegł do niego i zawołał: „barbarzyńco! oszukałeś mię. Zdaleka uważałem cię za człowieka!“ Wyrwał mu z rąk ofiarę i zaniósł maleństwo do żłóbka, do którego znoszono zwyczajnie znalezione dzieci.

W kilka dni potem, zwołał św. Wincenty zebranie Pań Miosierdzia. Nie mógł się bowiem pogodzić z tą myślą, że tylko dwanaście podrzutków wybrano z pośród 300 czy 400, które każdego roku przynoszono do „Żłóbka“. Nie przestraszała Świętego wielka liczba sierotek. On wierzył niezachwianie w Opatrzność Bożą — wiedział, że Serce Jezusowe jest bardzo hojne. Przelał tę wiarę i ufność w serca słuchaczek, które porwane płomiennemi słowy Męża Bożego, postanowiły zająć się wszystkiemi dziećmi. Lecz to było ponad ich siły. Wydatki rosły, a sumy zebrane z datków, lubo znaczne, nie wystarczały na utrzymanie dzieci, zebranych przez św. Wincentego. Panie, nie mogąc podołać tym ciężarom, oświadczyły, że muszą wyrzec się tego dzieła.

„Macie zupełną swobodę — mówił do nich Święty — możecie opuścić nieszczęśliwe istoty, lecz pomyślcie o okropnych skutkach waszej decyzji!“ Wzruszyły ich te słowa do głębi, więc po naradzie, postanowiły prowadzić to dzieło dalej.

Święty Wincenty wezwany do Rady Duchownej.

Ludwik XIII, słysząc o świętości św. Wincentego, o jego miłości dla ubogich, o usiłowaniach podjętych dla uświęcenia duchowieństwa, o Jego olbrzymich dziełach miłosierdzia, zapragnął mieć Go przy sobie w chwili swego zgonu. „Jaki jest najlepszy sposób przygotowania się na śmierć?“ — pytał król. „Naśladować Jezusa w Jego przygotowaniu się do śmierci, poddając się tak jak On całkowicie i doskonale Woli Ojca niebieskiego“ — odpowiedział Święty. — „O Jezu, pragnę tego z całego serca — rzekł król— Tak mój Boże, mówię teraz i pragnę do ostatniego tchnienia powtarzać: „Bądź wola Twoja!“ — W takim usposobieniu i w takich aktach oddał pobożny król swą duszę Bogu. Skonał na rękach św. Wincentego.

Anna austrjaczka matka czterechletniego Ludwika XIV, sprawowała w jego imieniu rządy. Ustanowiła ona, tak zwaną, „Radę duchowną“ dla spraw kościelnych, a kierownictwo powierzyła św. Wincentemu. Któż zdoła opisać zdziwienie i przerażenie Męża Bożego na wiadomość tej nominacji? Marzył o życiu ukrytem i pragnął spotykać się tylko z ubogimi, a tu wbrew woli, dostał się na dwór królewski. Wymawiał się jak mógł, ale wszystko rozbiło się o stanowczą wolę królowej.

Święty postanowił sobie, że na dwór królewski pójdzie tylko wtedy,

gdy zapowiedziane będzie posiedzenie Rady Duchownej, lub gdy wyraźnie żądać będzie tego królowa. Udawał się tam w codziennym swym ubiorze: w grubej połatanej sutannie „bez plam i dziur“ — zachowując prostotę w ubiorze, w słowach, sercu, i w całem obejściu się. Mimo swej nadzwyczajnej dobroci, umiał okazać się nieugiętym i stanowczym, gdy chodziło o usunięcie nadużyć. Obcy dla intryg dworskich, śmiało zawsze wypowiadał swe zdanie, choć nieraz było odmienne od zdania królowej i wszechwładnego ministra Mazariniego. Przytem był zawsze skromny, zawsze pobożny, zawsze spokojny! „Ksiądz Wincenty jest zawsze księdzem Wincentym“ — mawiał o Nim pewien świątobliwy biskup. „W mężu Bożym — powiada Fenelon — jaśniał wielki dar poznawania ludzi i szczególniejsza stanowczość charakteru“. — Gdyby inni doradcy królowej byli zawsze szli za tym mężem, który zdawał się odgadywać przyszłość kościół uniknąłby wszystkich tych nieszczęść, które spadły na niego.

Święty Wincenty podczas wojny domowej.

Koniec wieku XVI a początek XVII zaznaczył się krwawo w dziejach Francji. Najokropniejsza wojna domowa, nazwana Frondą, zaraza i głód nękały nieszczęśliwą ludność. Św. Wincenty, patrząc na tę nędzę, przejęty był jedną tylko myślą i jednem pragnieniem, które górowało nad innemi, pragnieniem pokoju, by zmniejszyć nieszczęście ludzi. Stał się więc pośrednikiem między dworem i Frondą, starając się uspokoić wzburzone umysły, mówiąc przytem prawdę tak jednej jak i drugiej partji, z taką odwagą, jakby był na sądzie Bożym. Minister Mazarini nie znosił czynionych mu uwag. Nie zważał jednak na to św. Wincenty, ale stanąwszy przed nim, spokojnie, z wielką słodyczą, ale bardzo stanowczo, powiedział: „Eminencjo, ustąp zaraz i rzuć się w morze, by uspokoić burzę“. — „Jest to zbyt śmiała przymówka — odpowiedział Mazarini — nikt jeszcze nie ośmielił się przemawiać do mnie w ten sposób. Jednakże, mój Ojcze — ustąpię, jeżeli pan Le Tellier będzie twojego zdania“.

Lecz pan Le Tellier, który wszystko zawdzięczał ministrowi, nie miał odwagi na udzielenie mu podobnej rady.

Usiłowania Świętego spełzły więc na niczem, a niepowodzenie to, przypisywał Mąż Boży swoim grzechom. Odjechał do Villepreux, gdyż naraził się na niezadowolenie i chłód u dworu, a równocześnie stał się przedmiotem nienawiści i oszczerstw ze strony Frondy. Podczas, gdy bandy motłochu wtargnąwszy do domu św. Łazarza, złupiły spichlerze i spaliły, pozostawiając ślady spustoszenia, żołnierze królewscy pustoszyli folwark w Orsigni, główne źródło dochodów Zgromadzenia. Na wieść o tych klęskach, Święty zawołał: „Niech Imię Pańskie będzie błogosławione“.

Święty Wincenty w czasie zarazy.

Po powrocie do Paryża, zabrał się św. Wincenty do dzieła. Nie zniechęciła się bowiem jego wielka i pokorna dusza, widząc wiele dzieł swoich w ruinach. Nędza, którą próbował zmniejszyć, wzrosła znacznie. Lotaryngja, Pikardja, okolice Paryża, były doszczętnie zniszczone przez armje nieprzyjacielskie. Zbiory przepadły, pola leżały odłogiem, miasta popalone, dziewczęta, tak ze szlachty, jak i z ludu wydane na łup swawolnego żołdactwa. Naokoło zniszczenie, zaraza, głód, śmierć... Widziano matki, zjadające własne dzieci! — „Dreszcz zgrozy nas przejmuje — pisał jeden misjonarz — i nie odważylibyśmy się tego mówić, gdybyśmy nie widzieli na własne oczy ludzi, pożerających swe nędzne łachmany, korę drzew, ogryzających swe ręce i umierających z rozpaczy!“

Gorliwość Świętego rosła w miarę tych nieszczęść okropnych. Niestrudzony — żebrał bezustannie, by choć trochę ulżyć tej nędzy powszechnej. Gdy mu zarzucono, że Lotaryngja, której wiele świadczył dobrego, jest krajem nieprzyjacielskim, odpowiadał: „Ojczyzną nieszczęść jest cały świat, a serca szlachetne są jego obywatelami“. — Wkrótce, dzięki Świętemu, znalazły się środki dostateczne na ulżenie nędzy. Posyła więc misjonarzy, by wlewali pociechę w serca zrozpaczonego ludu, a Sam udziela przytuł-

ku w domu św. Łazarza emigrantom ze zniszczonych prowincyj.

Święty Wincenty i jansenizm.

Między pochwałami, które Kościół oddaje naszemu Świętemu, znajduje się następująca: „Starał się o to z wielką gorliwością, by nadawać biskupstwa, opactwa i kanonje tylko ludziom, mającym warunki wymagane przez Sobór trydencki, to jest: wykształcenie odpowiednie i wypróbowaną cnotę. Uśmierzał niezgody, zwalczał pojedynki, demaskował obłudę i fałsz błędnych nauk. Walczył zwłaszcza z jansenizmem. Nowy ten błąd był jednym z najniebezpieczniejszych, które kiedykolwiek niepokoiły Kościół. Św. Wincenty miał instynktowny wstręt i odrazę do jansenizmu, lęka się też, by Francję, wydaną na łup tej herezji, nie spotkał podobny los, jak Niemcy, Anglję i Szwecję. Z boleścią w sercu widział postępy tej przewrotnej nauki, to też wytężył wszystkie siły, by zaradzić złemu. Przemawiał na ten temat w radzie królewskiej demaskował ukrytych heretyków, wskazywał nuncjuszowi i kanclerzowi klasztory zarażone jansenizmem, starał się o książki zbijające błędy heretyckie. Ponieważ zaś prawdziwe lekarstwo na to zło znajdowało się w Rzymie — tam się więc zwrócił nasz Święty. Postanowił wysłać do Ojca św. list, w którym przedstawił i napiętnował tezy jansenistów. Starał się pilnie o to, by jak najwięcej biskupów podpisało ten list. Rezultatem tych zabiegów była bulla, wydana przez Innocentego X. Jansenizm został potępiony, a tezy uznano za heretyckie. Toteż podczas procesu kanonizacyjnego naszego Świętego, jeden z doktorów Sorbony nie wahał się powiedzieć: „Tak jak wzbudził Pan Bóg św. Ignacego i Jego Towarzystwo przeciw Lutrowi, tak wzbudził Wincentego przeciw jansenizmowi“.

Zakład dla nieuleczalnie chorych.

Pewien miłosierny obywatel z Paryża, wręczył raz św. Wincentemu znaczną sumę pieniędzy na cele dobroczynne. Prosił przytem usilnie Świętego, by nie wymieniono nigdy jego nazwiska. Świętego Wincentego wzruszał zawsze smutny los rzemieślników, którzy często wskutek starości czy kalectwa niezdolni do pracy, zmuszeni byli żebrać. Starając się przedewszystkiem o zdobycie środków do życia, nie zajmowali się zupełnie zbawieniem swej duszy. Dla tych to biedaków postanowił Święty wybudować schronisko, by troszczyć się równocześnie o ich ciała i dusze. Wybudowano więc zakład dla nieuleczalnych, kierownictwo powierzono Siostrom Miłosierdzia.

Całe swe serce oddawał św. Wincenty ubogim. Zajmował się i troszczył o nieszczęśliwych starców i kaleki, wspomagał nędzę, wypływającą z braku sił do pracy, jak np. małoletnie dzieci, ale nie tolerował żebractwa... Tymczasem na 70.000 mieszkańców, których podówczas liczył Paryż — *40.000 utrzymywało się z jałmużn. Św. Wincenty przedsięwziął* rzecz bardzo trudną. *Pragnął on mianowicie znieść żebractwo, dać przytułek wszystkim ubogim tak, by mieli utrzymanie, zajęcie i naukę. Marzył* już o tem Henryk IV i królowa Marja de Medicis, lecz pomimo prób, projekt ten nie doszedł do skutku. Św. Wincenty zaś urzeczywistnił swój plan w ciągu jednego zaledwie roku. „Nowe *miasto“ — jak je nazywa Bossuet, zaludniło się wkrótce. Z początku było 5.000 żebraków, a następnie 20.000 ulokowanych w olbrzymich budynkach. Szpital ten, mówi Flechier, był* wspaniałem arcydziełem i największym, najcudowniejszym czynem, jaki kiedykolwiek wykonała heroiczna miłość!

Święty Wincenty a Zgromadzenie Zakonne.

Tak wielka jest liczba miłosiernych dzieł, którym poświęcał się św. Wincenty, że uczyniwszy o niektórych tylko wzmiankę, resztę złączymy pod jedną nazwą.

Św. Franciszek Salezy i św. Joanna de Chantal, powierzyli św. Wincentemu Zgromadzenie Wizytek, by starał się o utrzymanie wśród zakonnic pierwotnego ducha w zachowaniu ich reguł. Czterdzieści lat pełnił ten obowiązek, rozwijając przytem godną podziwu gorliwość.

Po śmierci Fr. Salezego pisał św. Wincenty do Ojca św., w sprawie jego beatyfikacji. Gdy Matka Chantal

zakończyła świątobliwe swe życie, Bóg pokazał św. Wincentemu duszę jej, która na kształt kuli wzniosła się w górne przestworza, by tam złączyć się z inną kulą większą i bardziej jaśniejącą, to jest z duszą św. Franciszka Salezego. Złączone w jedną, wznosząc się coraz wyżej, uleciały ku niebu, gdzie czekał na nich najsłodszy ich Zbawiciel.

Widzieliśmy już, ile dzieł wyszło z rąk i serca św. Wincentego a Paulo, nacechowanych mądrością i głębokiem doświadczeniem. Obok wielkich fundacji, założonych przez samego św. Wincentego, powstało wiele innych, które On natchnął i radą swą wspierał. Nie można było zbliżyć się do Niego, by nie przejąć się Jego świętym zapałem, by nie starać się ulżyć nędzy i zaradzić niedostatkowi. Powstawały nowe Zgromadzenia i kongregacje, a dyrektorem większej ich części był św. Wincenty.

I tak powstały: „Unja chrześcijańska" — „Siostry św. Genowefy, Siostry św. Krzyża, Siostry Opatrzności i t. d. Wszyscy spieszyli do św. Wincentego, a On był kierownikiem i duszą wszystkich dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego. „Nie było we Francji Zgromadzenia — mówi ks. Abelly — któremuby św. Wincenty nie był wyświadczył jakiej usługi".

Rozliczne dzieła św. Wincentego.

Nieugaszone pragnienie czynienia dobrze bliźnim, pożerało św. Wincentego. Niema bowiem żadnego rodzaju nędzy, którejby nie przyszedł z pomocą; niema takiej pracy, którejby się nie był podjął z radością dla pożytku i ulgi swych braci. Pewien biskup pisał: „Potomność zdumiewać się będzie, widząc, jak jeden człowiek, wybrany przez Opatrzność, potrafił ulżyć nędzy wszelkiego rodzaju".

W roku 1629 otwiera schronisko dla pokutnic i dla dziewcząt biednych, narażonych na niebezpieczeństwo.

Następnie funduje szpitale dla galerników i schronisko dla trędowatych.

W roku 1645 założył dzieło, mające na celu nieść ulgę więźniom i wykupywanie ich. Podczas ostatnich 15 lat swego życia, wydał św. Wincenty około miljona, na wykupienie przeszło 1.200 niewolników. A któż zdoła zliczyć tych których Jego Misjonarze pocieszyli, pielęgnowali w czasie zarazy, ratowali w prześladowaniach? Wielu Misjonarzy padło ofiarą swego poświęcenia, inni zaś krwią swoją użyźnili boskie nasienie Ewangelji.

W roku 1652 żywił codziennie czternaście do piętnastu tysięcy ubogich, ratował od śmierci mieszkańców wioski Geunevilliers. W domu zaś św. Łazarza znajdowali przytułek obłąkani, trędowaci, chorzy, małoletni, przestępcy i t. d.

W roku 1659 otworzył nasz Święty w Sainte-Reine szpital dla pielgrzymów.

Tajemnica życia świętego Wincentego.

Patrząc na cudowne dzieła św. Wincentego, nasuwa się mimowoli pytanie: „Jak potrafił jeden człowiek, niskiego pochodzenia, zajmujący się w młodości swej paszeniem bydła, dokonać tylu dzieł? Założył bowiem dwa Zgromadzenia, któreby pielęgnowały i nauczały chorych; zreformował duchowieństwo, wspomagał nieszczęśliwych, utrzymywał zakłady, w których znajdował pomoc każdy potrzebujący; żywił przez długie lata całe prowincje? „Kościół daje na to taką odpowiedź: „Pośród swych prac, był Wincenty zawsze złączony z Bogiem, zawsze jednaki, prosty, szczery, pokorny, gardzący zaszczytami, bogactwem i przyjemnościami, usiłował naśladować Pana Jezusa we wszystkiem. Nic Mu się też nie podobało, oprócz Jezusa Chrystusa"!

Miłość więc dla Jezusa, to była tajemnica powodzenia wszystkich jego przedsięwzięć, oraz tego dobroczynnego wpływu, który wywierał na cały swój wiek, a który i dzisiaj jeszcze odczuwać się daje.

Św. Wincenty miłował Pana Jezusa nadewszystko i dlatego można o Nim powiedzieć: „Żaden założyciel zakonny nie przewyższył Go liczbą swych dzieł; on jest pierwszy między wszystkimi przez swe miłosierdzie". Pokora jego była tak wielka, jak wielka była miłość Boga i bliźniego. Pewnego dnia, powracając do domu, spotkał biednego, któremu obiecał dać jałmużnę; ponieważ musiał przedtem załatwić sprawę, niecierpiącą zwłoki,

zapomniał o obietnicy. Gdy brat furtjan dał znać św. Wincentemu, że ubodzy czekają na Niego, wyszedł natychmiast, upadł pokornie na kolana i przepraszał za to zapomnienie. Czcił w ubogich samego Pana Jezusa i dlatego obchodził się z nimi z wielkim szacunkiem.

Dzień świętego Wincentego.

Wielki ten sługa Boży i sługa ubogich, cały swój czas poświęcił uczynkom miłosierdzia. Modlitwa i troska o nieszczęśliwych były jedynem Jego zajęciem.

Wstawał zawsze św. Wincenty o godzinie czwartej rano, zaścielał łóżko, a następnie udawał się do kościoła dla odprawienia Mszy św. Sam widok Świętego podczas odprawiania Najświętszej Ofiary, był tak budujący, że obecni ze wzruszeniem szeptali: „Mój Boże jak ten kapłan pobożnie odprawia Mszę świętą!“ To musi być Święty!“

Nie tracił ani chwili czasu napróżno. Rano był zajęty sprawami swego domu. W południe, zachodząc do refektarza, mawiał często: „Nędzniku! czyś zapracował na chleb, który będziesz pożywał?“

Umartwiał się bardzo, dając ciału tylko tyle, ile potrzebowało do życia. Codziennie przyjmował dwóch ubogich, którzy brali posiłek w refektarzu wraz ze Zgromadzeniem; witał ich uprzejmie, pomagał wejść na stopnie, umieszczał ich naprzeciw siebie i oddawał wszelkie drobne usługi. Po południu udawał się do miasta. Wieczorem wracając do domu, wstępował do kościoła i przepędzał pół godziny u „Gospodarza domu“, tak bowiem nazywał Przenajświętszy Sakrament“. Klęcząco odmawiał brewiarz, a następnie czytał książkę duchowną. Po wieczerzy załatwiał korespondencję. Północ nieraz biła, a Święty jeszcze pracował. Po ukończeniu padał na kolana, odmawiając modlitwy wieczorne, zwłaszcza codzienne przygotowanie się na śmierć, rzucał się potem na łóżko, ale cóżto było za łóżko! Święty nie szukał bowiem wygody ni wypoczynku, tylko pokrzepienia swych sił, by mógł jak najwięcej pracować dla chwały Bożej. Punkt o czwartej godzinie zrywał się pierwszy ze snu.

Śmierć Świętego Wincentego.

Święty Wincenty był średniego wzrostu; dobrze zbudowany; czoło miał wysokie, jasne i zawsze pogodne; oczy błyszczące szczególnym blaskiem. Całą fizjonomję znamionowała powaga, stanowczość i wyższość, a wielka dobroć dodawała Mu nieprzepartego uroku.

Chociaż silnie zbudowany, podlegał często atakom febry, które podkopywały zwolna Jego organizm. Podupadał na zdrowiu, a słabość jego wzrastała w zatrważający sposób. Nogi okrywały się wrzodami. Nabawił się tej choroby, gdy przebywał w niewoli w Tunisie. Najmniejszy ruch otwierał rany i odnawiał boleści; błagano więc na wszystko, by się nie ruszał z fotelu. Najcięższą ofiarą dla Świętego była niemożność odprawiania Mszy św...

Od jakiegoś czasu powtarzał swym Braciom: „Niedługo już nędzne ciało starego grzesznika obróci się w proch, złożą je w ziemi, a wy będziecie deptać po niem“.

Dnia 25 września 1660 roku, około godziny dziesiątej z rana, ogarnęła Go senność, daleko większa, niż zwykle. Po przebudzeniu, powiedział z uśmiechem do otoczenia: „przychodzi brat, czekając na siostrę“, Bratem nazywał sen — przyszła rzeczywiście ta siostra-śmierć, w poniedziałek 27 września. Gdy poczuł ją zbliżającą się, spojrzał z niewymowną czułością na drogich uczniów, zgromadzonych około Niego, tonących we łzach i dał im ostatnie swe błogosławieństwo. Konał bez konwulsji i wysileń, zaledwie parę głębszych odetchnień i dusza powróciła do Boga. Ostatniem westchnieniem były te słowa: „Boże ku ratunkowi mojemu pospiesz!“

„Kościół i Francja — według słów królowej Anny — poniosły wielką stratę“.

Chwała Świętego Wincentego.

Dzieła, stworzone przez św. Wincentego, oparte na niewzruszonym fundamencie miłosierdzia, trwają do naszych czasów. Czas, niszczący wszystko, nie zdołał ich zniszczyć ani osłabić, Owszem, z biegiem czasu wzmogły się one, rozwinęły i zajaśniały całym blaskiem. Zgromadzenie

Księży Misjonarzy, którego gorliwość apostolska znana jest w całym świecie i Siostry Miłosierdzia, pełne ewangelicznej miłości, prowadzą dalej dzieło swego świętego Założyciela.

Chwała, otaczająca Świętego jeszcze bardziej wzrosła, gdy przy grobie Jego zaczęły się dziać rozliczne cuda, przez które chciał Pan Bóg wsławić wiernego Sługę Swego.

Ojciec Święty Benedykt XIII policzył Świętego Wincentego w poczet Błogosławionych w roku 1729. Papież Klemens XII ogłosił Go Świętym w roku 1737 i naznaczył Jego święto na dzień 19 lipca.

W roku 1830 objawiła się Najśw. Marja Panna Niepokalana, córce duchownej tego wielkiego Apostoła miłości i miłosierdzia, Błog. Siostrze Katarzynie Labouré i obdarzyła Medalikiem Cudownym Księży Misjonarzy i Siostry Miłosierdzia, czem dała dowód, jak miłemi są Bogu i niebu te dwa Zgromadzenia, założone przez Świętego Wincentego.

Wkrótce potem nastąpiło uroczyste przeniesienie relikwij Świętego do domu św. Łazarza. Zamieszkał więc Ojciec, między duchownemi swemi dziećmi. Z tych Świętych Relikwij zdawało się wychodzić nowe życie, które przenikało i udzielało się wszystkim. Pod tchnieniem ducha i za zbliżeniem się do serca Świętego Wincentego à Paulo rozwinęły się wspaniałe dzieła Jego: sierocińce, szpitale, przytułki, domy dla podrzutków, szkoły, patronaty, kółka rzemieślników, kółka wojskowe, a nadewszystko te podziwienia godne „Konferencje św. Wincentego“, które rozszerzyły się po całym świecie.

Słusznie więc ogłosił Ojciec św. Leon XIII Świętego Wincentego, Patronem wszystkich Stowarzyszeń miłosiernych, istniejących w świecie katolickim.

Chwała Bogu w niebie i na ziemi!

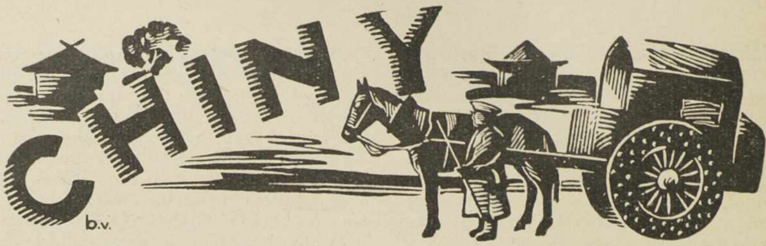
Niech żyje na zawsze między nami miłosierdzie i dzieła Świętego Wincentego á Paulo!

NOWOŚĆ!

Chrystus z nami: Konferencje o Najświętszym Sakramencie. Cz. I, str. 80, 1937. Kraków, Stradom 4 (XX. Misjonarze).

Rzadko która książka przykuwa uwagę czytelnika tak, jak świeżo wydana: Chrystus z nami. Tyle w niej pięknych i głębokich myśli i żywotnych problemów, a przy tym przyprowadzenia wszystkich do ożywczego źródła chrześcijaństwa. Zwłaszcza w dzisiejszej dobie wobec pojawienia się wielu fałszywych proroków, wnoszących niejednokrotnie zamęt, potrzeba było wybitnie wskazać, że odnowienia jakiekolwiek będą miały swoją moc jedynie wtenczas, jeżeli dokonają się przez Chrystusa i w Chrystusie. Chrystus Pan bynajmniej nie zaprzestał być zdobywcą serc i dusz i umysłów. Chrystusowa moc i miłość trwalsza i silniejsza, trwa ona przeszło 19 wieków; a dziedzictwo Jego zacniejsze i obietnica pewniejsza nad wabiące, błędne ogniki szermierzy ostatniej doby niejednokrotnie uderzających niechęcią i nienawiścią przeciwko Kościołowi św. Także u Chrystusa tylko skuteczne lekarstwo na wszelkie choroby trapiące ludzkość i poszczególne dusze! — Pokój duszy, pogoda serca i ducha, głęboka wiara i ufność niezbita, to nić przewodnia całej książki, której lektura za każdym razem staje się milszą i słodszą i pozwala coraz bardziej wnikać w ducha Kościoła św. — Treść bardzo pięknie ujęta i żywo przedstawiona. Książka bardzo estetycznie wydana i w system ujęta. Jasny, przejrzysty styl i ton czynią ją miłą. Należy życzyć, aby w niedługim odstępie czasu ukazały się następne części, które autor zamierza wydać w 10-ciu podobnych broszurach. Cena za egzemplarz 1 zł. zaledwie. Jest to ofiara przeznaczona na konieczne odnowienie kościoła XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu, tak drogiego i klerowi i wiernym miasta i wszystkich katolików. Podobnie abonenci Rocznika Mariańskiego otrzymują niniejszą książkę jako bezpłatną premię, pod warunkiem uiszczenia prenumeraty za czasopismo.

Z. S.



Chińska szkoła

Cały świat jest zdumiony gwałtownymi przemianami, dokonywującymi się obecnie w Państwie Złotego Smoka. Po wiekowym letargu Smok wreszcie się zbudził... ożył.

„Chiny, starzec wśród narodów, odmładzają się"; odmłodzenie to polega przede wszystkim na zerwaniu z przeszłością. Prastara cywilizacja, zakorzeniona od wieków, pod silnym naporem nowoczesnych prądów, powoli lecz stanowczo zostaje usunięta... wyrugowana.

Skąd te przewroty? Wiele można wyliczyć przyczyn, ale obecnie obchodzi nas jeden czynnik, a mianowicie zreformowany ustrój szkolnictwa. Nowoczesna, energiczna młodzież chińska rzuciła daleko od siebie konserwatyzm praojców: „dobre było dla ojca, dla dziadka, dla pradziadka, dobre i dla mnie", i przejęła nowoczesne poglądy swych sąsiadów zachodnich. Wpływ Zachodu, na skutek bezpośredniego zetknięcia się z kulturą i cywilizacją amerykańską, w niemałej mierze przyczynił się do tych przewrotów i ewentualnej reformy szkół. Studenci chińscy, przebywając i kształcąc się na uniwersytetach Zachodu, przejęli się jego duchem, a po powrocie do ojczyzny, entuzjastycznie starają się iść za jego wzorem; to im się udaje.

Dla lepszego zrozumienia sprawy, porównajmy dla kontrastu, chińską szkołę wczorajszą z dzisiejszą. Szkolnictwo Chin starożytnych nie było ujęte w żaden system. Kto chciał się kształcić, musiał najpierw postarać się o niezbędnego nauczyciela. Familie zamożniejsze trzymały pedagoga dla swych dzieci w domu. A biedacy? Ci się zadawalniali posyłaniem dzieci do nauczyciela. Gdy zeszło się 10 do 20 malców, powstawała szkoła (?) ludowa.

Jak wyglądał zwyczajny szary dzień ucznia? Uczniowie otwierali swe książki do lekcji przy wschodzie słońca, a zamykali je przy zachodzie. Lekcje trwały 7 godzin w zimie, a 13 w lecie. (Dni są krótsze w zimie). Nauczyciel, z konieczności rzeczy zezwalał na dwie

krótkie przerwy, w których spożywano posiłek. Rekreacja i pauzy nie znajdowały się w repertuarze ucznia chińskiego. Mimo to cieszyli się świętami, kiedy książki rzucono w kąt, a mianowicie w uroczyste dni urodzin cesarza, cesarzowej i Konfucjusza, oraz w każdy pierwszy dzień miesiąca. Czego się uczyli? Pierwowzór niezmienionego programu nauczania sięgał niepamiętnych czasów, a był przekazany drogą tradycji. W ciągu pierwszych 3—5 lat uczyli się na pamięć dzieła Konfucjusza. W następnych latach starali się opanować tzw. „5 ksiąg kanonicznych“ oraz szereg innych dzieł klasycznych, jak np. „13 pieśni“ itp. Kiedy głowa „chodzącego zbiornika“ była dokładnie naładowaną tekstami i maksymami Konfucjusza i Lao Tse'go, dopiero wtedy zaczynało się ich komentowanie i w konsekwencji rozumienie tego, czego się dotychczas machinalnie i bezmyślnie uczono na pamięć. Każdy natomiast posuwał się naprzód w miarę indywidualnych zdolności. Szkoła (?) wtedy nie dzieliła się na klasy. Kurs ten kończył się, kiedy uczeń doskonale pamiętał wszystkie teksty boskiego Konfucjusza i potrafił je wyjaśnić.

Taki stan przetrwał do początku bieżącego stulecia. Nowy program szkolny, dzięki cesarskiemu edyktowi, został unormowany w r. 1905. Według niego, system szkolny dzieli się na 5 stopni. Pierwszy stopień przepisuje, aby kurs w niższych szkołach powszechnych trwał 5 lat; potem następuje kurs 4-letni w szkołach wyższych, poczem uczęszcza uczeń w ciągu 5 lat do szkoły średniej dla uzyskania dyplomu dojrzałości (Siu-tsa). O ile pragnie się dalej kształcić, musi się oddać studiom w szkole wyższej, gdzie po 3 latach zostaje obdarzony dyplomem, Dżu-jer (licencjat). Ci, którzy starają się o doktorat, muszą ukończyć 4-letni kurs uniwersytecki.

Tak więc wre i potęguje się praca umysłowa młodego pokolenia Chin. Wiekowe uczenie się na pamięć chińskich ksiąg skończyło się. Program nowoczesnej szkoły chińskiej obejmuje przedmioty wykładane na wszystkich uniwersytetach i w szkołach Europy i Ameryki, a więc języki nowożytne, matematykę, chemię, psychologię, prawo, nauki polityczne, techniczne itp. Obszerne, jasne klasy, urządzone według najnowszych wymagań higieny i wygód, służą zdrowiu młodzieży spragnionej wiedzy. Przyrządy gimnastyczne, różne gry sportowe, między nimi nasz baseball i football, stanowią komplet wzorowania się na Zachodzie.

Na zakończenie należy zaznaczyć, że obce te prądy działają zabójczo na wiekową tradycję narodową Chin. Dlatego coraz to częściej dają się słyszeć niezadowolone i groźne głosy starszego pokolenia skierowane przeciwko kulturze obcej, która zalewa ich kraj. Domagają się, by szkoła chińska była naprawdę chińską, a nie mieszaniną obcych pierwiastków. Stąd powstają wrogie postulaty,

wprost godzące w szkoły misjonarskie, grożące im zagładą i upadkiem. Jakie formy przybierze przyszłe szkolnictwo chińskie... czas nam wyjaśni. *Ks. K. Szymański, C. M.*

EDWARD KNOP

TU-TU

Felieton

Poranek był taki jak w Polsce. Powietrze dyszało świeżością i wonią krzewów. Kępy trawy srebrzyły się od rosy, która zdążyła nawet obrosić już stopy postaci, stojącej od dłuższego czasu przed drzwiami swego domku i spoglądającej z zadumą w dal...

Był to misjonarz. Przyglądał się swemu kochanemu motocyklowi, który wyczyszczony i nasmarowany stał i czekał na niego, by go zawieźć do odległej miejscowości i sprawić Chińczykom miłą niespodziankę.

Lecz misjonarza ogarniał pewien niepokój. Pierwszy raz wybierał się motocyklem do tej miejscowości. Różne na ten temat myśli plątały się w jego głowie — może wezmą go za złego ducha — albo co gorsza... — a może lepiej wybrać się rowerem, nie wiadomo jakie drogi?! Ale misjonarz, to żołnierz przecież i to żołnierz Chrystusowy. Nie wolno mu tchórzyć. Polecił się Bogu, napoił swego konika benzyną i ruszył w drogę.

Daleko już zostało Shunteh. Jechał obecnie przez uroczy zakątek ziemi chińskiej, uprawnej w łany prosa, fasoli i bobu. Tu i ówdzie zagradzały mu drogę rowy, odprowadzające wodę na pola ryżowe, w których cichutko rechotały żaby, lecz on pokonywując przeszkody, parł naprzód. W oddali poczynały już majaczyć wały wioski i kontury zakrzywionych dachów, gdy w poprzek drogi staje przeszkoda — żywy mur chiński! Na widok nieznanego dotąd jeźdźca, gromady wieśniaków zebrały się na drodze. Misjonarz daje sygnał tuu tuu drugi i trzeci raz, lecz ludzie owi go nie słuchają — zwalnia i wolno dojeżdża do nich.

Wszyscy odskoczyli w mgnieniu oka na kilka kroków, krzycząc: co za diabeł t u - t u! co za diabeł t u - t u!

Kapłan zatrzymał się i począł tłumaczyć, że tu-tu to nie zły duch, lecz wszyscy odpowiedzieli d i a b e ł t u - t u! Sam jedzie i wściekle warczy! — krzyczy ktoś z gromady. Chcieli nawet rzucić się na tu-tu i rozbić go, by diabeł z niego uciekł. Przytomność atoli umysłu misjonarza, stanęła na przeszkodzie nieszlachetnej pobudce szlachetnych synów nieba.

— Jest tu ktoś z was odważny? — padło pytanie z ust misjonarza.

— Wszyscy jesteśmy odważni — zawołał tłum.

— Więc zbliżcie się tu-tu.

— Do diabła zbliżać się nie wolno.

— Ręczę wam, że tu-tu, choć warczy, nie jest diabłem.

— A więc czem jest?!

— Tu-tu jest rykszą, tylko inaczej zbudowaną i ma też dwa koła. A jest tak dobry, że sam ludzi wozi, gdyż się nad nimi lituje.

— Tu-tu jest miłosierny? — zapytali.

— Tak, tu-tu kocha Chińczyków i nie wyrządzi im krzywdy.

Zbliżyli się. Odważniejszy dotknął tylnego koła, a inny nacisnął trąbkę, lecz o zgrozo — tu-tu zawyło przeraźliwie tuu-tuu. Chińczycy znowu oniemieli. Misjonarz jednak objaśnia im, że tu-tu czyni to z zadowolenia, że się do niego zblżyli. Jeden zaś z nich zapytuje:

— A kto zbudował takie wspaniałe tu-tu?

— Człowiek.

— To musiał być bardzo mądry.

— Naturalnie.

— Chyba mądrzejszego już nie ma.

— O nie! Jest ktoś, który jest najmądrzejszy ze wszystkich ludzi.

— Któż to?

— B ó g.

— Kto to jest?

— To jest Ten, który stworzył tego mądrego człowieka, co skonstruował tu-tu, Ten co wszystko stworzył, co widzicie wokoło siebie i was także.

— A jest On dobry?

— Bardzo dobry i wszystkich kocha, każdym człowiekiem się interesuje.

— To i nami też?

— Bez wątpienia.

— A my Go nie znamy...

— Właśnie przywiózł mnie do was tu-tu, bym was z Nim zapoznał, abyście Go pokochali i Jemu służyli.

Rozpoczęła się zwykła praca misyjna. Orka dusz na ugorze. Chińczyka trudno od razu pozyskać. Doskonale trzeba się orientować w jego mentalności. On wszystko wysłucha, a swoje robi, według maksymy: „mów sobie zamorski diable wiele chcesz i co chcesz, a ja ci i tak nie wierzę“. Naszemu jednak misjonarzowi Bóg błogosławił. Ziarno Boże padało na dobrą glebę...

Był późny zmrok, gdy powracał do misji, i szepcząc modlitwę dziękczynną, czule spoglądał na swoją maszynkę.

— Mój ty koniu stalowy! Obyś się rozmnożył w dziesiątki i setki podobnych tobie i oby jak najwięcej synów z takich wiosek jak ta, których mnogie setki są rozprószone wśród pól prastarych Chin, — przyszło do Chrystusa!

Wieś, z której powracał, nazywała się pięknie — Radość serca. Piękne mają bowiem nazwy wioski i... miasta chińskie...

Opieka Najśw. Marii Panny

Oto co mi opowiada katechista Zi-ke-ly z gminy chrześcijańskiej we Fong-ling: „Razu jednego udałem się z wizytą do chrześcijan odległej wioski. Żona moja przywiązała sobie na plecy trzechletnie dziecię i poszła prać nad brzeg bardzo głębokiego stawu. Nagle poślizgnęła się i wpadła do wody. Szybko zdążyła odwiązać dziecię, trzyma je w rękach nad wodą i krzyczy o pomoc, ale zagłębia się gwałtownie. Pomocy żadnej, bo w ogóle nie ma domów w pobliżu. Wzywa więc Marii Niepokalanej, ale w tej chwili traci przytomność.

Kiedy przyszła do siebie, zdziwiła się bardzo, że leży na brzegu wyciągnięta, a dziecię jej śpi obok najspokojniej. W jaki sposób została wyratowana z dzieckiem? Niepodobna wytłumaczyć, ona sama jest przekonana, że to Maria przyszła jej z pomocą. Pytałem sąsiadów, najbliższych mieszkańców, ale nikt nie mógł mi dać żadnej odpowiedzi. To Maria jedynie ją wyratowała.

Kilka miesięcy później zachorowało mi to samo dziecię, Marysia. Wołałem lekarzy okolicznych, bo zdawało się, że każdej chwili skona, ale żadne środki nie pomagały. Nóżki napuchły, nabrzmiały, śmierć się zbliżała gwałtownie.

Tym czasem przyjeżdża misjonarz z wizytacją. Moim obowiązkiem było mu wszędzie towarzyszyć. Postanowiłem już nie szukać żadnych lekarzy, wszystko złożyć w ręce Marii Niepokalanej, a iść z misjonarzem z wizytacją do wsi sąsiedniej. Na moją prośbę misjonarz włożył dziecku Cudowny Medalik, opuściłem dom, a w nim umierającą Marysię. Po pięciu dniach wędrówki wracam, a na moje spotkanie i powitanie wybiega mała, pełna wesela i zdrowia. Zupełnie i nagle została uzdrowiona. Sprawiła to Maria Niepokalana od Cudownego Medalika.

Doznawszy takiej opieki, zachęcam katechumenów i neofitów do gorącego nabożeństwa do Najśw. Marii Panny i przekonuję się, że ci, którzy się tym przejmują, stają się szybko gorliwymi i pobożnymi katolikami".

Chrześcijanie, którzy chętnie otaczają misjonarza, jako swego ojca, by się z nim narozmawiać i nacieszyć jego widokiem, słyszeli to opowiadanie i do głębi byli nim przejęci.

PIEŚŃ MORZA

Morze szumiało. Stary rybak stał na brzegu zapatrzony na fale połyskujące od zachodzącego słońca i dumał. Spojrzał na niebo, poczem zepchnął łódź z brzegu, przeżegnał się nabożnie i zaczął uderzać wiosłem o wodę. Ostatnie słoneczne blaski ozłociły jego starczą, zgarbioną postać, a drobniutkie, tęczowe kropelki pod uderzaniem wioseł rozpryskiwały się w powietrzu. Od zachodu zerwał się lekki wiatr i dmąc w żagle łódź pognał w dal.

Stary Maciej zapatrzył się przed siebie, a jego siwe oczy przybrały kolor toni wód. Półwysep Helu niknął coraz bardziej i stawał się mniejszy, z każdą chwilą mniejszy, aż znikł zupełnie.

Maciej kochał morze całą duszą i teraz pochłaniał oczyma jego czarowne piękno, a morze śpiewało wieczorną pieśń, żegnało na całą noc tonące w falach słońce. Rozigrały się fale różnobarwnymi połyskami, w końcu stały się ciemnoszafirowe, prawie czarne, a kula niebieska utonęła w głębiach morza. W ciszę wieczorną płynęła smutna pieśń rybacka. Maciej śpiewał coraz głośniej, zapamiętał się w swym śpiewie, w który wlewał swą duszę kaszubską, pełną przywiązania do morza. Nie słyszał nawet wichru, co się zerwał z kędyś i miotał łodzią na wszystkie strony, burząc fale. Nie słyszał przeraźliwie żałosnych zawodzeń mew, zwiastujących burzę. Wiatr szarpnął gwałtownie łodzią. Maciej spojrzał zdziwiony dokoła.

— Burza będzie — mruknął do siebie, lecz na jego zahartowaną duszę nie padł najmniejszy cień strachu.

Morza się nie bał — nawet w czasie burzy, poczuł się tylko małą odrobiną wśród tych żywiołów i zaczął odmawiać: «Pod Twoją obronę...».

W małej chatce rybackiej niedaleko brzegu morza 8-letni Jędruś z niepokojem oczekiwał na dziadka.

Za oknem wył wiatr, szalała burza, gałązki brzozy rosnącej pod oknem obijały się o szyby. Przed obrazem Matki Boskiej spokojnym płomykiem migotała lampka. Jędruś spojrzał przez okno na szalejącą burzę, wzniósł oczy na obraz i padł na kolana.

— Gwiazdo Morska, daj szczęśliwy powrót dziadka — szeptał. Po czym wstał z klęczek i poszedł na brzeg, miotany niepokojem. Drżał na myśl, że jego ukochany dziadek jest w ciągłym niebezpieczeństwie — dziadek, którego tylko miał na świecie i którego kochał nad życie.

Morze się trochę uspokoiło. W tym Jędruś z dala dojrzał jakiś mały punkcik szybko się zbliżający. Tak, to dziadek wraca, żywy i zdrowy, a gdy łódź dobiła do brzegu, Jędrek rzucił się mu na szyję wołając:

— To Najświętsza Panienka, dziadku, cię uratowała!

Uprzejmie prosimy wszystkich Abonentów Rocznika Mariańskiego, aby łaskawie przyszli nam w pomoc i w tym ciężkim roku. Wdzięczną pamięcią przed Bogiem i modlitwą będziemy się starali wynagrodzić każdą ofiarę i poświęcenie!

Uzdrowienie za przyczyną Błogosławionej Katarzyny

Dnia 2-go grudnia 1936 r. wieczorem, przywieziono do Szpitala powszechnego w Tarnowie, dziewczę lat 14, nazwiskiem Kazała Genowefa, z Wilkowic koło Ropczyc. Po zbadaniu przez tutejszych lekarzy, skierowano ją natychmiast na oddział chirurgiczny i zadecydowano operację wyrostka robaczkowego. Z góry nie czyniono najmniejszej nadziei wyzdrowienia, tym bardziej, że chora od dwóch tygodni pozostając w łóżku, nic prawie nie jadła, a trawiona gorączką, opadła zupełnie ze sił. Przed i w czasie operacji obawiano się, czy przetrzyma ten zabieg. Ponieważ była już zaopatrzona ŚŚ. Sakramentami w domu, więc też zaraz zaniesiono ją do sali operacyjnej. W pośpiechu nie zdążyłam nawet dać jej „cudownego medalika", co zwykle czynię. — Po otworzeniu jamy brzusznej zobaczono wewnątrz pełno ropy, wskutek czego wywiązało się ostre zapalenie otrzewnej; założono też dwa dreny i setony. Po skończonej operacji, lekarze oświadczyli stroskanemu ojcu dziewczynki, że chyba tylko cud może ją uzdrowić. Gdy dowiedziałam się o tym z ust lekarza, oraz i od S. Władysławy ze sali operacyjnej, włożyłam jeszcze śpiącej (w narkozie) chorej „cudowny medalik" i miałam jakby natchnienie, aby modlić się o ten cud. S. Władysława też się do mnie przyłączyła i rozpoczęłyśmy nowennę do Najśw. Panny, prosząc o przyczynę Błogosławionej Katarzyny! Ufałyśmy mocno, że Najśw. Dziewica, za przyczyną swojej umiłowanej Powiernicy, przywróci zdrowie tej, która już przez ludzi na śmierć została skazana. Zachęciłyśmy też ojca dziewczynki, aby wziął udział w naszej nowennie, i obiecałyśmy ogłosić to uzdrowienie w „Roczniku Mariańskim". Nazajutrz, gdy weszłam na salę, chora czuła się zupełnie dobrze, a nawet ze zdziwieniem zauważyłam, że przegląda i czyta jakąś książkę. Zbliżyłam się do niej i zaleciłam, aby się modliła z nami o zdrowie dla siebie, gdyż lekarze zwątpili o jej wyzdrowieniu, i nie tai tam wcale przed nią właściwego stanu rzeczy. Dałam jej broszurkę p. t. „Posiew lilij" i obrazek Błogosł. Katarzyny. Genia zaczęła go całować, powtarzając nieustannie: „Matko Boska miłosierna i Błogosławiona Katarzyno uzdrów mnie!"

Ufność nasza nie została zawiedziona, gdyż nazajutrz gorączka spadła do 37°, a zapalenie otrzewnej, ku wielkiemu zdziwieniu lekarzy, gdy przyszli na ranną wizytę, zupełnie minęło. Przez cały ten czas stan chorej nie budził żadnej obawy i gorączka już nie powróciła. Przy najbliższej sposobności zapytałam lekarza, który w czasie operacji wyraził się, że zacznie wierzyć w cuda, gdy ta chora wyzdrowieje, czy wówczas podpisze to twierdzenie? Lekarz się zgodził, gdyż jak mówił, jest to dla niego rzeczą zupełnie niewytłumaczoną. W kilka dni potem obaj lekarze, którzy operowali chorą Genię, napisali poniżej umieszczone świadectwa.

Dziewczynka opuściła wprawdzie szpital dopiero po miesiącu (było to konieczne aż do zupełnego zagojenia rany). Okazywała wielką wdzięczność Matce Najświętszej, przystępowała do Sakramentów św. i rozczytywała się w żywocie Błogosławionej Katarzyny, który zabrała z sobą na pamiątkę. Powtarzała często, że pobyt swój w szpitalu zalicza do najmilej spędzonych dni w życiu.

Siostry Miłosierdzia ze szpitala w Tarnowie.

Świadectwo WP. Dr. Kokodyńskiego:

W przypadku dotyczącym Genowefy Kazała, lat 14, stwierdzono stan b. ciężki — beznadziejny, z powodu ropnego zapalenia otrzewnej, pochodzącego z zapalenia wyrostka robaczkowego. Po przeprowadzonej operacji, nie rokowano nadziei wyzdrowienia. Wyzdrowienie więc pacjentki, należy przypisać jedynie sile wyższej i ogromnej wierze pacjentki.

Dr Kokodyński.

Poświadczenie WP. Dr. Zametty:

Stwierdzam, że wyzdrowienie w przypadku u chorej Genowefy Kazała, nie mogę sobie wytłumaczyć swoją wiedzą lekarską, jaką mam po ukończeniu studiów lekarskich.

Dr M. Jerzy Zametto.

Podziękowanie Matce Boskiej z Lourdes za uzdrowienie nóg — lewej, chorej z powodu cukrzycy, a prawej chorej z powodu spadania po schodach, pęknięcie kości

Było to w r. 1932, 10 lutego, w wigilię Matki Boskiej z Lourdes, podczas silnych mrozów, kiedy to i schody marmurkowe zamarzały po zmyciu ich, a niedokładnym starciu.

Właśnie co dopiero skończono myć je, a ja schodząc po nich, pośliznęłam się i spadam — w przestrachu zawołałam: „Jezus Maria!“ i zatrzymałam się w pośrodku jednego skrzydła schodów. Spadając, noga prawa podwinęła mi się pode mnie i całym ciałem spoczywałam na niej, wspartej na kancie stopnia, o który uderzyłam kością goleniową, spadając. Współmieszkanka kamienicy, z niższego piętra, była właśnie z córką przy drzwiach swego mieszkania i biegnie ku mnie, by mię podnieść, lecz dałam jej znak ręką, by się wstrzymała, bo nie wiedziałam, co się ze mną dzieje i czy będę mogła stanąć na nodze. Powoli, powoli zaczęłam wyciągać nogę z pod siebie i nadsłuchiwać, czy kości nie chrupią, ale, o dziwo, nie; wyciągnęłam całą, lecz stanąć na niej nie miałam odwagi. Z biedą i bólem podniosłam się, staję na niej, zniżam ją na następny stopień, jeszcze cała, zniżam na drugi stopień, cała, trzymam się na niej i znów dalej postępuję. Lecz nim doszłam z powrotem do mieszkania, noga zaczęła puchnąć, bardzo boleć, a w miejscu, którym uderzyłam o kant stopnia, zaklęśnięcie. Z trudem już rozebrałam się i położyłam do łóżka.

Wezwany lekarz, dzisiaj już śp. Dr Radmann, dyrektor szpitala Brackiego w Siemianowicach, który leczył mię już od kilku lat z powodu cukrzycy, na którą cierpię, zbadał nogę i orzekł, że kość goleniowa pęknięta. Przykazał surowo ani próbować ruszać nogą, by nie przyszło zakażenie w miejscach stłuczenia.

Ja zdając sobie sprawę, że już lewa noga chora z powodu otwartej cukrzycy, zatrwożyłam się, że może obie nogi stracę i postanowiłam szukać ratunku u Matki Boskiej, Której przecież dzieckiem jestem. Zdawszy sobie sprawę, że nazajutrz święto Matki Boskiej z Lourdes, pomyślałam, że widać zapomniałam trochę o tejże Matce Bożej, bo aż w taki sposób przypomniała się mi. A przecież dotąd zawsze ktoś z naszej rodziny czcił Najśw. Marię Pannę pod wezwaniem M. B. z Lourdes. Miałam brata Ludwika, którego mama nasza polecała codziennie świętemu Ludwikowi, królowi francuskiemu, a medalik M. B. z Lourdes wieszała na szyi brata. Moja siostra starsza, Zosia, zachęcała mię do nabożeństwa do M. B. z Lourdes i nawet dała mi litanię do tejże M. B. Musiał i ktoś więcej z mego rodzeństwa czcić Najśw. Bożą Matkę z Lourdes, bo przypomniałam sobie, że gdzieś w mej biblioteczce znajduje się duża broszurka o objawieniu Najśw. Marii Panny w Lourdes. Kazałam więc szukać jej, a że była już dość zniszczoną, przyrzekłam Matce Boskiej, że gdy tylko będę mogła chodzić na nogę, postaram się o to, by broszurka ta była oprawioną, by służyć mogła jeszcze i innym i że odwiedzę Matkę Boską w Wielkich Piekarach i grotę Matki Boskiej z Lourdes przy kościele O. O. Franciszkanów w Panewniku na polskim Górnym Śląsku. Rozpoczęłam studiować całą broszurkę i rozczytywać się w łaskach i cudach, doznanych za przyczyną M. B. z Lourdes. Nowennę odprawiałam jedną za drugą, a pod koniec lutego zaczęłam chodzić na nogę. Lekarz mój powiedział, że miałam wielką łaskę Bożą, że nie musiał ucinać mi nogi, bo w takich wypadkach, przy cukrzycy, już nieraz musiał dokonywać takich operacyj. A że zawsze jestem z powodu mej choroby bezsilna i do wybrania się w drogę potrzebuję opieki, więc długo nie mogłam wybrać się ani do Piekar, ani do Panewnika. Noga przypomniała mi o mem przyrzeczeniu, bo nieraz zaczynała boleć chwilowo w miejscu stłuczenia, wtedy zawsze odmawiałam me przyrzeczenie. Wreszcie po roku wybrałam się do Piekar. A ponieważ do dziś dnia nie udało się mi być w Panewniku, bom ciągle chora i niedołężna, tymczasem składam Matce Boskiej z Lourdes to podziękowanie, a przy najbliższej sposobności przejazdu przez Katowice-Ligotę, przerwę podróż i pójdę do Panewnika, by dopełnić mego przyrzeczenia i podziękować Matce Bożej za zdrowie obydwu nóg, bo teraz chodzę tak, że kto nie wie, jak cierpiałam na lewą nogę, nie posądza mię nawet o to, że kiedyś półtora roku nie chodziłam na nią.

Książeczka o objawieniu M. B. w Lourdes oprawiona już przed paru laty i jest w obiegu wśród moich znajomych — obecnie w Sosnowcu.

Z Kluczników I voto Krasucka, II voto **Kraglowa Katarzyna**, emerytowana nauczycielka, pacjentka Szpitala Sląskiego w Cieszynie.

Na intencję naszych Dobrodziejów i Abonentów odprawimy w naszym kościele Msze św. w dniach: 15, 19 i 28 marca.



Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Pragnąc wyrazić choć słabo naszą niewypowiedzianą wdzięczność, jaką serca nasze są przejęte dla Niepokalanej naszej Matuchny, a także dla wszystkich, którzy nam dopomogli do założenia u nas Stowarzyszenia Dzieci Marii. Składamy maleńką ofiarkę na odnowienie kościoła lub na potrzeby Redakcji) i gorące podziękowanie za przysłany nam dyplom, a tym samym za przyłączenie nas do wielkiej i słodkiej «Rodziny Marii».

Przyjęcie u nas odbyło się 7. II. b. r. w kaplicy Stowarzyszenia św. Zyty o godz. 3.30 popoł. Była to dla nas ogromnie uroczysta chwila, której doprawdy żadna z nas nigdy nie zapomni. Po odśpiewaniu hymnu «Witaj Gwiazdo morza» i przepięknym przemówieniu w gorących słowach naszego ks. dyrektora Rykowskiego jakim ma być życie «Dziecka Marii», jak na każdym kroku ma naśladować cnoty swej Niepokalanej Matuchny, jak ma apostołować, żyjąc wśród ludzi. Wyliczył także mnóstwo łask, przywilejów i odpustów, w których «Dzieci Marii» mają udział.

A potem nastąpiło przyjęcie pierwszych 14 do grona aspirantek, a jednej do niebieskiego medala z powodu choroby i prędkiego wyjazdu w strony rodzinne, a także z powodu wielkiego jej pragnienia. Następnie po odśpiewaniu «Uwielbiaj dusza moja» i pieśni «Jestem Dziecięciem Marii» przeszłyśmy wszystkie na salę, by uczcić Najprz. naszego Ks. Dyrektora i okazać Mu naszą niepowiedzianą wdzięczność przez życzenia i śpiewy, gdyż zarazem obchodziłyśmy w tym dniu (choć nieco spóźnione) dzień Jego imienia.

Po życzeniach została odsłonięta statua Niepokalanej naszej Matuchny, ustrojona w kwiaty, a nowo przyjęte odśpiewały pieśń «O Mario, życie moje». Następnie wygłosiły kolejno dialog o naszej Matuchnie Niepokalanej. Na zakończenie odśpiewały pieśń «Marjo przyjmij dzięki».

Tak się zakończyła nasza wielka uroczystość, która nas bardzo podniosła na duchu i pozostawiła w naszych sercach niezatarte wrażenia.

Stowarzyszenie Dzieci Marii w Kielcach.

Niepołomice — Sprawozdanie ze Sodalicji Dziewcząt

Sodalicja Mariańska Dziewcząt w Niepołomicach, obchodziła w dniu 8 grudnia 1936 r. bardzo miłą uroczystość 20-lecia swojego istnienia. W ciągu 20 lat (Sodalicja nasza) przeżyłyśmy wiele radosnych, ale i również od czasu do czasu smutnych dni. W chwilach smutku i doświadczeń biegła gromadka dzieci do stóp Swej najlepszej Matki, a z głębi serc płynęły błagalne: „Nie opuszczaj nas, Matko, nie opuszczaj, Matko pociesz,

bo płaczemy, Matko prowadź, bo zginiemy". A wtedy Matka Najświętsza wychodząc jakgdyby z ukrycia, okazywała nam znowu uśmiechnięte oblicze. Zaznaczyć wypada, że pod okiem gorliwych i całą duszą oddanych kierowników i przełożonych Sodalicji, wyrabiały się dusze, które całkowicie oddały się Bogu w życiu zakonnym; ale i równocześnie wyszły całe szeregi wiernych żon i pobożnych matek, które kilka z nich mają dzisiaj to szczęście widzieć swoje córki pod sztandarem Niepokalanej Dziewicy. Wspominają bowiem często, że najpiękniejszymi chwilami w ich życiu, to wspólne nabożeństwa, adoracje, komunie św., zebrania sodalicyjne, próby śpiewu, przedstawień i t. d. Nic też dziwnego, że pragną również tegoż szczęścia i dla swych najdroższych istot; to też w dalszym ciągu słyszy się westchnienie matki-sodaliski: „Oby mi P. Bóg pozwolił doczekać, by moja Mania, czy Hania skończyła lat 14, zaraz ją poślę do Sodalicji.

Dzisiaj, po upływie lat 20-tu, Sodaliski, które od samego początku pozostają w Sodalicji, z radością i wdzięcznością dla Boga i Niebieskiej swej Matki Marii, patrzą w przyszłość, dziękując za wszystkie łaski, tak obficie Sodalicji udzielone. Bo nie tylko one same wytrwały wiernie przy Bogu i Kościele, wśród trudnych nieraz warunków, ale patrzą z radością i na to, że ziarno wówczas na Bożą rolę Kościoła rzucone, nie zamarło, ale stale się rozrasta, gdyż coraz nowe dziewczęta zasilają szeregi Sodalicji.

To też wiele szczęścia duchowego przyniósł wszystkim Sodaliskom dzień 20-lecia, na obchód którego złożyły się trzydniowe rekolekcje, Msza św., w intencji Sodalisek, w czasie której chór sodalicyjny wykonał szereg pieśni dostosowanych do tejże uroczystości. Kazanie okolicznościowe wygłosił Przewielebny Ks. kanonik St. Mizia, Moderator Sodalicji, zachęcając dziewczęta do gorliwszej służby Bogu i Matce Najśw. pod Jej sztandarem, byśmy zawsze i wszędzie odpowiadały wiernie słowom: „Jestem Sodalis Marianus".

Po skończonym nabożeństwie Wielebne Siostry Augustianki w sali ochronki przygotowały nam wspólne śniadanie. Tu płynęły naszczersze życzenia naszym jubilatkom: Marii Ślusarczykównie, Bronisławie Piekłównie, Agneszce Ciattoniównie i Franciszce Skurzance. Zaznaczyć wypada, że nasze Wielebne Siostry prowadzą ochronkę dzieci, a w porze zimowej uczą dziewczęta kroju i szycia, haftu i innych robótek ręcznych. Starają się również o bieliznę kościelną i przyozdobienie ołtarzy kwiatami (w czym gorliwie pomaga im p. Palusińska).

Po południu odbyła się Akademia Mariańska w sali Sokoła, na której program złożyły się: śpiew, słowo wstępne p. Stefanii Żeleńskiej, prezydentki Sodalicji, deklamacja i przedstawienie p. t. „U stóp Niepokalanej". Pieśń „Królowej swej, ja wierność przysięgłam", dopełniła całości Akademii.

Radosna chwila minęła, jak mija wszystko na świecie, ale podniosły nastrój ducha, jaki ona nam dała, głębsze zespolenie w miłości siostrzanej i pogłębienie w kornej i tkliwej miłości Marii, przeminąć nie powinno, i ufamy, że nie przeminie! Pod Jej opieką, Królowej i Matki naszej, pójdziemy jeszcze śmielej w dalszą drogę życia i przy Jej łasce oczekiwać będziemy dalszych rocznic, które jak słupy przydrożne na drodze wędrownika, zwracać się będą i ku drodze już przebytej, i zarazem przypomnieć, że wiele jeszcze drogi mamy przed sobą, aby przez nieustanną pracę ducha i bojowanie z sobą, znaleźć się tam, gdzie nas chce mieć Bóg i gdzie pragnie nas widzieć Maria.

Wszystkim zaś, którzy w ciągu 20-tu lat pracowali w Sodalicji, jak: Przewielebnym Księżom, Wielebnym Siostrom Zmartwychwstankom i obecnym Augustiankom, p. organiście Cz. Cebuli, który od kilku lat ćwiczy chór sodalicyjny, i innym życzliwym, osobom Sodalicja Mariańska składa serdeczne „Bóg zapłać".

Maria Siwkówna, sekretarka.

Stowarzyszenie Dzieci Marii w par. św. Wincentego a Paulo we Lwowie

Stowarzyszenie nasze jest pewnie najmłodszem, bo datuje się jego kanoniczne zaprowadzenie od dnia 8 grudnia 1935 r.

Za staraniem Czcigodnego Ks. Proboszcza tutejszej parafii, Ks. Stanisława Kałężnego, w dniu 8 grudnia 1935 odbyło się pierwsze przyjęcie bardzo uroczyście. Piękny to był widok, a dla nas ta chwila nigdy niezapomniana, kiedyśmy w liczbie 10 kandydatek ubranych w bieli ze świecami otoczyły ołtarz Niepokalanej Dziewicy i po odśpiewaniu „Ave Maris Stella", po złożeniu przez nas przyrzeczenia i pięknym przemówieniu Czcigodnego Ks. Proboszcza, który jest naszym Ojcem Dyrektorem, otrzymały z jego rąk niebieskie medale. Do zielonego medala było przyjętych 7 członkiń. Na tej pierwszej naszej uroczystości byli obecni: Przew. Ks. Ks Wikarzy, Ks. Warkocz i Ks. Kołodziej i dużo życzliwych nam osób z Akcji Katolickiej i bractwa Różańcowego, na których ta uroczystość zrobiła bardzo miłe wrażenie, nam zaś pozostanie ona na zawsze wspomnieniem najmilszego dnia w naszym życiu. Po skończonym ceremoniale, staraniem Czcigodnego Ojca Dyrektora, miałyśmy wieczorem wspólną herbatkę, miłą pogawędkę i na zakończenie wspólną fotografię.

Dnia 21 maja 1936 r. odbyło się drugie przyjęcie; zostało przyjętych 6 aspirantek do Dzieci Marii, a 4 do zielonego medala. Na tę uroczystość przybyło jeszcze więcej gości, jak na pierwsze przyjęcie z życzeniami, by to nasze piękne Stowarzyszenie coraz liczniej i silniej się organizowało i rozwijało, które do tego czasu choć jeszcze tak młode i nieliczne w parafii, a okazuje dużo żywotności swojemi imprezami wcale udatnymi.

Pierwszym takim występem był „Nowy Rok i Żyd", Krakowianka i Cyganka, przy tym zaśpiewałyśmy kilka kolęd.

W święto Papieskie ku czci Ojca Świętego odbyła się uroczysta akademia, w której brały udział wszystkie organizacje parafialne. Nie brakło tam i naszych Dzieci Marii i ku ogólnemu zadowoleniu, nasze Kółko amatorskie wywiązało się świetnie.

Dnia 3 maja 1936 r. Stowarzyszenie odegrało przedstawienie p. t.: „Obraz Matki Najświętszej" w 3 aktach, oraz krotochwilę: „Wam się łatwo śmiać".

Zebrania odbywają się regularnie co tygodnia z S. Dyrektorką, a raz w miesiącu z Czcigodnym Ojcem Dyrektorem. Stowarzyszenie rośnie w liczbę, prawie co tygodnia zgłaszają się nowe kandydatki, dzięki życzliwej atmosferze Czcigodnego Ojca Dyrektora. Obecnie liczy 50 członkiń.

Kołażanka Antonina — Prezydentka.
Kubicka Stanisława — Sekretarka.

Sprawozdanie z rocznej działalności Kongregacji Dzieci Marii, Śliwice

Kongregacja tutejsza rozwija się pomyślnie ku chwale Niepokalanej i pożytku naszej parafii.

W roku sprawozdawczym 1936 r., miałyśmy osiem zebrań plenarnych i jedno walne. Zebrania odbywały się w sali banku, urozmaicone wierszami, monologami, bardzo aktualnymi referatami i odczytami, oraz przeplatane pięknym i celowymi naukami Ks. Dyrektora. Tam właśnie, a nie gdzieindziej, znajdujemy możność i dostęp rzeźbienia sobie charakterów, kształcenia umysłów, wyrabiania zalet i usuwania wad, tam też Matka Boska jednoczy nas i scala, dodaje nam siły i pomocy w walce życia naszego.

Przede wszystkim kongreganistki pielęgnują swe życie duchowe, czego dowodem są wspólne miesięczne komunie św., msze św. i adoracje Przenajświętszego Sakramentu, gdzie najliczniej się skupiają i składają w Najświętsze Ręce Niepokalanej, u stóp Jezusa Eucharystycznego, swe

smutki i radości, swe bóle i cierpienia, prosząc o błogosławieństwo dla wszystkich. Poza tym bierzemy udział we wszystkich uroczystościach kościelnych, staramy się o przyozdobienie kościoła i Groty Matki Boskiej z Lourdes, utrzymując porządek i czystość w kościele. Również kongregacja zajęła się naprawą zniszczonej bielizny kościelnej, sprawiła też nowe kcmże, alby, obrusy na ołtarze, korporały i t. p., do użytku kościelnego. W łonie Kongregacji Dzieci Marii istnieje Pap. Dzieło Rozkrz. Wiary i Żywy Różaniec, którego dziesiętniczki, abonują dla swych członkiń czasopisma poświęcone szerzeniu czci Marii Niepokalanej, a szczególnie „Cudowny Medalik".

Umiłowaniem naszym to majowe nabożeństwa, po których zbieramy się wszystkie, wraz z rodzicami i parafianami, przed Grotą Matki Boskiej z Lourdes, która w twym czasie okolona zielenią i kwiatami, przykuwa myśli i serca wszystkich. Śpiewamy wtedy liczne pieśni mariańskie, a po odśpiewaniu „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i odmówieniu wezwania „O Mario bez grzechu poczęta" i „Trzy Zdrowaś", odchodzimy do domu, złączeni jednym węzłem, jednym ideałem.

Rozumiejąc doniosłość przysposobienia gospodarczego urządziłyśmy cztero-miesięczny kurs robót ręcznych, na którym uczestniczki zaznajamiają się z wszystkimi robotami, z dziedziny haftu i szydełkowania. Wiemy również dobrze, jak potrzebna jest radość i wspólna zabawa, to też miałyśmy wycieczki do lasu i do Byżyczka, celem uprzyjemnienia życia koleżeńskiego i wspólnego zbliżenia się. Corocznym zwyczajem, urządzamy tradycyjny wieczór gwiazdkowy, który w tym roku miał przebieg następujący. Pięknym przemówieniem zagaił go Czcig. Ks. Dyrekt. E. Staniszewski, po czym wśród śpiewu kolęd dzieliliśmy się opłatkiem, jako symbolem siostrzanej zgody i przyjaźni, między nami. Potem wystawiono kilka sztuk teatralnych, jak „Po Kolędzie", która to wywołała wśród obecnych salwy śmiechu, oraz dialog pt.: „Kamyk i Róża", wkońcu żywy obraz, ilustrujący żłóbek betlejemski w otoczeniu aniołów, a za kulisami, słychać było pieśń „Noc cicha w śnie". Potem zabawiono się ochoczo, przeplatując zabawę różnymi grami, kółkami, śpiewem, występami uscenizowanych pieśni i monologami. Na końcu odśpiewałyśmy „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i rozproszyłyśmy się do domu.

Ale poza tym wszystkim, najdroższe dla nas dni i chwile, to w święto patronalne — 8 grudnia — a z nim złączone przyjęcie nowych kandydatek do naszego grona. Wtedy najwięcej czujemy się dziećmi Boga, dziećmi Marii, gdy stojąc pod Jej sztandarem jesteśmy świadkami przysięgi nowych dziewczęcych dusz, uciekających się pod Jej opiekę. Uwieńczeniem święta patronalnego jest przedstawienie teatralne. W tym roku odegrałyśmy „U stóp Niepokalanej", sztuka w trzech aktach, oraz „Los Sieroty" czyli Niewinność Zwycięża, sztuka w 9-ciu odsłonach, oparta na tle prawdziwego zdarzenia. Obie sztuki wypadły pomyślnie, ku zadowoleniu licznie zebranej publiczności.

W tym roku poza świętem patronalnym, obchodziłyśmy jubileusz 25-lecia istnienia naszej konkregacji (o którym podzieliliśmy się z czytelniczkami Cud. Med.). Ten dzień został wyryty niezatartymi literami w duszach naszych i będzie nam zawsze bodźcem do dalszej wytrwałej pracy w naszej kongregacji.

Wdzięczność i podziękowanie należy się Czcigodnemu Ks. Dyr. Staniszewskiemu, który ponosi niestrudzenie wszystkie trudy i poświęca się dla dobra naszego, prowadząc nas do Marii Niepokalanej, szerząc jej kult we wszystkich dziedzinach życia naszego.

Oby Maria Niepokalana otoczyła swe dzieci płaszczem swej niebiańskiej opieki. Cześć Marii **Irena Kulówna,** sekretarka.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz

PODZIĘKOWANIA

Śliwice, dnia 13 lutego 1937 r.

W roku 1936 zachorowałem na zapalenie prawego ucha, byłem zmuszony poddać się operacji. Ponieważ sprawa była dość poważna. Siostra z mego oddziału zachęcała mnie do Sakramentów św. spowiedzi i komunii św., lecz z powodu obojętności w jakiej się znajdowałem odmówiłem stanowczo. Po operacji popadłem w stan bardzo ciężki, gorączkowałem po 40^0. Siostra radziła mi zaufać Matce Najśw. której Medalik cud. powiesiła mi na szyji a widząc mój stan poprosiła kapłana aby mnie przynajmniej odwiedził. Przyczyną Matki Najśw. sprawiła, że wyspowiadałem się, a po przyjęciu Komunii św. oddałem się Tej Matce Mojej Niepokalanej, na nowo prosząc o zdrowie ciała, przyrzekając, że jeśli wyzdrowieję, ogłoszę to publicznie.

Dzięki Jej opuszczam szpital w dobrym zdrowiu, ufając że Matuchna moja nie opuści mnie. **Wacław Koszubski** (Sodal. Mar.).

Szpital św. Łazarza w Krakowie.

Szanowna Redakcji! Dzisiaj przekazałam na konto P. K. O. drobną ofiarę zł. 5 za otrzymaną pomoc w mej chorobie, prosząc zarazem o Medalik cudowny Najśw. Niepokal. M. P. na szyję. Nowenna do Niepokalanej Pocz. Nowenna do św. Tereski od Dz. Jezus. Dalszą ofiarę prześlę wkrótce, prosząc o odwrotną odpowiedź. Z poważaniem

Z. Weisbrodt, ul. Cieszkowszkiego 13, m. p. Ciesińskich.

Bydgoszcz, 1 grudnia 1936 r.

Z niewymowną wdzięcznością składam podziękowanie Niepokalanej oraz Małgorzacie Sinclair za wysłuchanie próśb i o doznane łaski i proszę o dalszą opiekę i gorąco proszę o przysłanie mi Cudownego Medalika, na ten cel posyłam 5 zł. **Dziecko Marii.**

Katowice, dnia 23 września 1936 r.

Przewielebny i Czcigodny Księże Redaktorze! Proszę bardzo pokornie o umieszczenie w Roczniku Mariańskim podziękowanie Marii Niepokalanej od Cudownego Medalika za wymodloną łaskę zdrowia i życia, gdyż było bardzo źle ze mną, nie było prawie nadziei wyzdrowienia na żołądek, miałam bardzo wielkie wymioty tak że doktorzy mi nic nie pomogli, lecz dzięki Matce Najświętszej do której odprawiłam nowennę i piłam wodę z cudownego źródła, stan zdrowia zaczął się poprawiać i obecnie jestem zupełnie zdrowa za co bardzo serdecznie składam publiczne podziękowanie Matuchnie Niepokalanej, prosząc o dalszą opiekę, jako ofiarę składam w sumie 5 złotych, którą wysłałam czekiem 31 grudnia 1936 r.

Żeniów, 2 stycznia 1937 r. **Zofia Warecka.**

Wywiązując się z danej obietnych Matuchnie Najśw. składam publiczne podziękowanie za cudowne uzdrowienie pewnej ciężko chorej osoby i proszę o dalszą opiekę, jako ofiarę przesyłam 3 zł. w znaczkach na Rocznik Mariański. **Dziecko Marii,** Pelplin.

Wywiązując się z danej obietnicy, składam 10 zł., dziękując Matce Najśw. Nieustającej Pomocy za wyzdrowienie. **M. Orynowska.**

Spełniając, obietnice składam gorące dzięki za otrzymane zdrowie Najsłodszemu Sercu Jezusa i Najświętszej Panience za przyczyną Św. Teresy od D. J. i Królowej Jadwigi., ofiaruje na odnowienie kościoła na Stradomiu 3 złote i na Rocznik Mariański razem 5 złotych.

K. S., Dziecko Marii z Krakowa.

Za szczęśliwą maturę składa serdeczne podziękowanie św. Tereni.

S. T.

1 zł. ofiara jako podzięka za złożenie egzaminów.

Sucha. **Jeliński.**

Wywiązując się z danej obietnicy, składam najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszej Pannie od Cudownego Medalika i św. Tadeuszowi za łaskę wyzdrowienia. Załączam skromną ofiarę 5 zł. **N. N.**

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Z podziękowaniem za odebrane łaski i z prośbą o dalsze. **Dz. M.**

Marii Niepokalanej za doznaną łaskę serdecznie dziękuję, polecając się Jej dalszej opiece. — Ofiara 2 złote.
Wejherowo. **M. M.**

Z podziękowaniem Marii Niepokalanej za odebrane łaski (na misje).
Halina Backa.

Ofiaruję jeden złoty za wysłuchanie prośby.
Rohatyn, ul. Pierackiego. **Anna Chomicka.**

Najprzewielebniejsi XX. Misjonarze! Zapadłszy na ciężką chorobę oczu zwracam się do Was Najprzewielebniejsi XX. Misjonarze o przysłanie kilkunastu kropel wody z Lourdes i Medalika, gdyż w leczenie nie pokładam żadnej nadziei. Ufam i głęboko wierzę, że jedynie cudowny Medalik i woda z Lourdes może mi całkowicie pomóc. Przesyłkę proszę mi posłać za pobraniem lub za zaliczką, za co złożę ofiarę na moją intencję, a do przysłanego Medalika będę zawsze zanosił modły o uzdrowienie moich oczu. Mając nadzieję, że prośba moja zostanie wysłuchana, oczekuję wody i Medalika z tęsknotą, proszą o jedno Zdrować XX. Misjonarzy. Pozostaję ufny w nadzieję **Męcner Antoni,** kpr. 5 Szpital Okr. O. III.

Kraków, Wrocławska, dnia 2 lutego 1937 r.

P. S. Proszę również o przysłanie mi numera miesięcznika „Cudowny Medalik“, prenumeratę zapłacę, przesyłając na konto czekowe Nr 404.450 odpowiednią kwotę.

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ PROSIMY ADRESOWAĆ:

REDAKCJA „ROCZNIKA MARIAŃSKIEGO“

KRAKÓW, STRADOM L. 4.

Prenumerata roczna w kraju 2·50 z. — za granicą 3·00 zł.

Numer pojedynczy gr. 25.

Pieniądze najtaniej i najłatwiej przesłac czekiem P. K. O. 404 450.

Kraków — Druk W. L. Anczyca i Sp.